

WSI czy Politechnika

Wywiad z prorektorem d/s Nauki K-R WSI
doc. dr hab. Zdzisławem Tereszewskim

Rok akademicki 73/74 po-
dzielił studentów Wyższej
Szkoły Inżynierskiej na ob-
jętych programem magister-
skim (I rok) i inżynierskim.
Czy znaczy to, że Politechni-
ka jest czy nie?

Obecnie cały system szkol-
nictwa wyższego jest objęty
reformą, która znosi studia
inżynierskie, a wyższe szko-
ły inżynierskie otrzymują u-
prawnienia prowadzenia kur-
su magisterskiego. Oczywiście
te nie są stałe dla wszystkich wydziałów.

Na K-R WSI stałe uprawnie-
nia posiada Wydział Mecha-
niczny, zaś pozostałe Wy-
działy podlegają corocznej
weryfikacji. Gdyby pra-
wa zostały odebrane, wów-
czas studenci zostaną prze-
niesieni do innej Uczel-
ni, a wydział podlega likwi-
dacji. Wydziały Wyższych
Szkół Inżynierskich, które nie
będą mogły prowadzić kursu
magisterskiego zostaną za-
mienione w Szkoły Pomatu-
ralne. Czy uzyskamy status
Politechniki czy nie, a wiem,

że uzyskamy w niedalekiej
przyszłości, to i tak mamy
pewne uprawnienia.

Czy studia wieczorowe
również będą miały zmienio-
ny program?

— Program jest dla wszys-
tkich uczelni w Polsce jed-
nakowy, a studia wieczorowe
będą nim objęte od paździer-
nika 1975 r.

Jak będzie wyglądała spra-
wa: wydziały, specjalności,
doktoraty?

— Sprawa doktoratów jest
związana z uprawnieniami

Rad Wydziałów, czy Rad Nau-
kowych Instytutów. Nie u-
czelnia uzyskuje uprawnie-
nia doktoryzowania tylko
poszczególne jednostki organi-
zacyjne, a więc Wydział lub
Instytut. Takie uprawnienia
uzyskał Wydział Mechaniczny
— związane jest to z dorob-
kiem kadry naukowej. Jeśli
Wydział czy Instytut przy-
jmie do pracy grupę wybit-
nych profesorów to nie zna-
czy, że uzyskał prawo dokto-
ryzowania. Prawo to może u-
zyskać dopiero, gdy ci nau-
kowcy wykażą się dorobkiem
jako środowisko — poprzed-
nie sukcesy się nie liczą.
Muszą być spełnione dwa
kryteria — zapewnienie od-
powiedniego poziomu dokto-
ratów, oraz stworzenie środo-
wiska, które gwarantuje pra-
widłowy przebieg pracy nau-

kowej i pewność, że będzie
się ona rozwijać. Jeśli chodzi
o Wydziały i specjalności to
po zebraniu w Amelinówce
powołano wnioskodawców
struktury i nazw Instytutów.
Na Wydziale Mechanicznym
proponuje się powstanie
trzech Instytutów:

- 1) Mechaniki, Matematyki i
Fizyki
- 2) Technologii Maszyn
- 3) Pojazdów i Maszyn Rolni-
czych

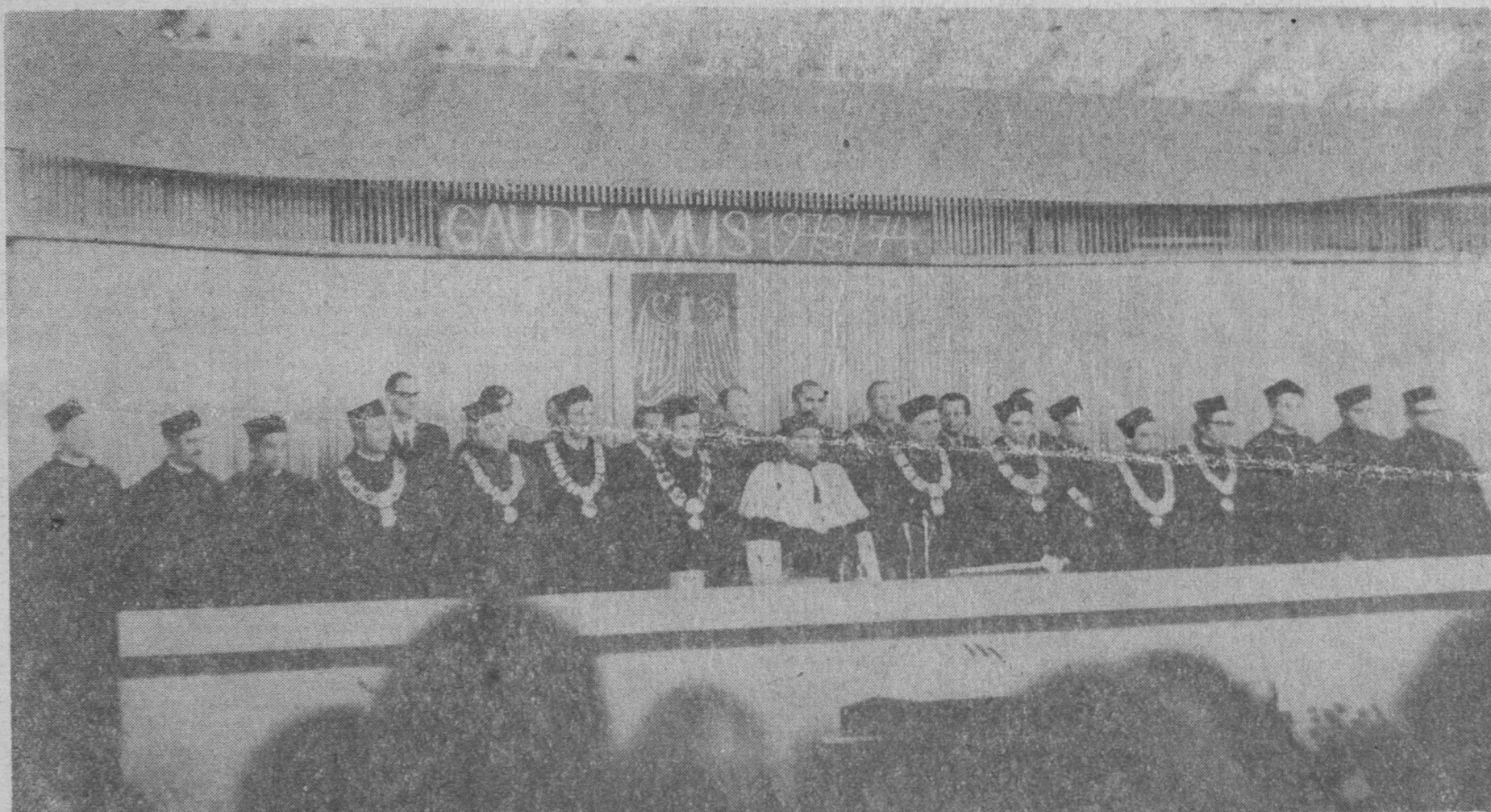
Jeśli chodzi o Wydział Bu-
downictwa Lądowego to na
prawach wydziału ma być In-
stytut Technologii i Organi-
zacji Budownictwa. (Dziekan
byłby równocześnie Kierow-
nikiem Instytutu.) Również
na prawach wydziału ma być
na Wydziale Elektrycznym

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Jednodniówkę wydano przy pomocy
finansowej Urzędu Miejskiego,
Wydziału Oświaty, Wychowania oraz
Kultury, Kultury Fizycznej, Sportu
i Turystyki w Kielcach, K-R WSI i WSP

ACORA

JEDNODNIÓWKA STUDENTÓW ŚRODOWISKA KIELECKIEGO



Tak spokojnie, bez hałasu!

Raz po raz na łamach
mniej lub bardziej poważnych
czasopism ukazują się arty-
kuły, które bulwersują opinię
społeczną, zwłaszcza tę jego
wykładowo-studencką część.
Dotyczą one profilu szkol-
nictwa wyższego, zadań oraz
nadziei jakie się z nim wią-
że. Autorzy tych artykułów
wyrażają różne sady, opinie,
wysuwają propozycje. Na-
stępnie zostają one wydruko-
wane, nie zawsze przeczyta-
ne, ale zawsze lądują w ko-
szu.

Gdzie te czasy, kiedy
można było kilo kaszanki za-
winąć w „Słowo Ludu”. Nie-
stety konkurencja (przynaj-
mniej dla „Agory”) przemy-
słu pakowniczego jest przy-
tłaczająca. Toteż mam na-
dzieję, że choćby niektórzy
„zerkną” na mój przyczynek
do tematu.

Rozmawiałam z wieloma
studentami WSP i WSI. Py-
tałam jaką według nich ro-

lę winna spełniać szkoła wyż-
sza? — A jaką pełni? Czy
naucza? — Czy uczy, jak się
uczyć? Czy wychowuje? Od-
powiedzi podawane przez
różnych ludzi o różnych do-
świadczeniach sprowadzić
można do wspólnego mianow-
nika. Wynika z nich jedno-
znacznie, że głównym zada-
niem szkoły wyższej jest
nauczanie, natomiast szerokie
sfery życia studenta poza u-
czelnią traktowane są mar-
ginesowo.

Ale chciałam zapytać: ko-
ledzy, czego my właściwie
chcemy? Przecież nikt nas
nie będzie prowadził za
rączkę i mówił, co robić na-
leży, a czego nie wol-
no. Ostatecznie ten, kto przy-
chodzi na studia powinien
wiedzieć czego chce. Zga-
dzam się, że nie wszyscy wy-
nieśli z domów te najlepsze
przysłowia „nawet najwięk-
sze chwasty dają się wyko-

rzenie”, więc w czym pro-
blem?

Nie chcę pisać sloganów, że
przeladowane programy, że
rozwoj cywilizacji, że oj-
czyzna nas potrzebuje, ale
zastanówmy się, przecież wy-
kładowca to też człowiek. A
więc, nie przesadzajmy z
tym wychowywaniem. Czy
można się dziwić, że pan doc-
cent czy doktor obciążony
rodziną, kłopotami mieszk-
niowymi, piszący na dodatek
habilitację, nie ma czasu
biegać za studentem i prosić:
„powiedz kochaniutki, co ci
dolega, a ja ci pomogę”.

A w ogóle to chciałam po-
wiedzieć, że jestem przeciwna
podróżom zagranicznym
naszych studentów. Pojedzie
taki, popatrzy, a potem „re-
wolucję” chce robić i nawet
spokojnie pogadać z takim nie
można. Od razu wyjeżdża ze
swobodą na uczelni. Daje
przykłady szkół, gdzie stu-
dent traktowany jest jako
partner, młodszy kolega
swojego wykładowcy, z któ-
rym może porozmawiać na
wszystkie tematy, począwszy
od zastosowania cybernetyki

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Mały, poniewierany człowieczek

Z przykrością muszę stwierdzić, że istnieją w naszym
środku studenci, którym pod żadnym pozorem nie
wolno powierzać stanowisk, gdzie mogliby decydować o
losach drugiej osoby. Załatwiając najbardziej błachą
sprawę można spotkać człowieka, który zechce dać od-
czuć jak ważne jest np. przybicie pieczęci przez „WIEL-
CE SZANOWNEGO PANA URZĘDNIKA”, ale to nie
znaczy, że sytuacja ta nadal musi być podtrzymywana.
Studia to nie tylko fabryka rzemieślników. Student o-
prócz nauki zawodu powinien zdobyć odpowiednie przy-
gotowanie do współżycia z ludźmi, aby społeczeństwo
nasze stawało się coraz lepszym, a życie coraz łatwiej-
szym. Do napisania tego artykułu zdomingowały mnie
przykre incydenty, których inicjatorem była „rada
mieszkańców” domu studenta „LAURA”. Celowo umie-
ściłem w cudzysłowie wyrazy „rada mieszkańców”, po-
nieważ do tej pory przedstawiciele studentów wybiera-
ło zainteresowane środowisko zaś działająca rada jest
samozwańcza.

Wszystko zaczęło się od decyzji zakwaterowania stu-
dentek WSP w Ds-ie „Lalura”. Sposób w jaki decyzja
miała być wdrożona w życie zależał od mieszkańców i
ich rady. W drugiej połowie października 1973 r. Prze-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Jak student spędza wolny czas? Pytanie zdawałoby się nie wnoszące nic nowego i zadawane wiele razy. Ano, uczy się, idzie do kina, teatru, przebywa w gronie kolegów, odsypia nieprzespane noce i wiele innych odpowiedzi.

Czy studenci potrafią racjonalnie wykorzystać czas wolny, czy jest to zgodne z ich zainteresowaniami? — z tymi pytaniami zwróciłam się do kilku studentek i studentów. Wszyscy moi rozmówcy skupiali się na życiu kulturalnym. Otrzymany różne odpowiedzi. W wielu powtarzało się kino, teatr, wieczorki, dyskoteki, czasem kawiarnia, ale ta jest zbyt dro-

Studenta

Czas wolny

ga na kieszeń studenta. A co wytrwali pracują w organizacjach.

Mówiono mi, że od czasu do czasu rozprawiane są bilety na to i owo, no i wtedy, oczywiście idziemy na imprezę. Czyżby studenci nie słyszeli o muzeum, o wystawach, prelekcjach, koncertach, festiwalu filmów o sztuce itp. Część studentów, zwłaszcza z pierwszych lat, mówiła — „czasu wolnego brak, a jeśli jest już godzinka, to odsypiam nie przespane noce. Okropny rozkład zajęć”.

A tak z drugiej strony — czy przy takim trybie życia musi się o wszystkim słyszeć i o wszystkim wiedzieć — co, gdzie, kiedy?

Otrzymałam i taką odpowiedź:

„Czas wolny spędzam podobnie jak i moi koledzy. Chciałbym jednak, żeby coś się zmieniło w życiu przeciętnego studenta — np. żeby mógł iść do klubu na ciekawe dyskusje, czy spotkanie (takich jednak jest bardzo mało). Nie mam więc powodów do radości, ale gdy samemu się czegoś poszuka, to czas zleci przyjemnie. Tylko czy my musimy sami szukać ciekawej rozrywki?”

Pytanie powtarzające się w wielu wypowiedziach. Czy student jest tylko konsumentem? Czy narzekanie na to, że nie ma życia kulturalnego jest prawdą? Mówi się, że brak klubu międzyuczelnianego z prawdziwego zdarzenia, że te, które są, serwują tylko wieczorki i dyskoteki. Były narzekania na zbyt dużą rotację Komisji Kultury, to

znów na brak planowej działalności i reklamy, na małą frekwencję studentów w kieleckich klubach. Mówiono i to, że zdarzały się wypadki, kiedy na zorganizowane i ogłoszone spotkania przychodził prelegent i grupa aktywistów. Czyżby mało interesujący temat, a może ospałość studentów? Ale jeżeli już dochodzi do takich imprez, to chyba powinniśmy sobie zadać pytanie: czy kulturę mamy traktować jako wewnętrzną potrzebę, czy też jako konieczność? Nie chciałbym tu nikogo sądzić — ale w związku z tym nasuwają się pytania: Czy mamy czekać, aż ktoś za nas wszystko zrobi, a my przyjdziemy na gotowe? Czy też więcej własnej inwencji?

JOANNA SIECKO

Mały, poniewierany człowieczek

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wodnicząca Rady Mieszkańców — Kitlińska zorganizowała zebranie, na którym miano rozwiązać problem zakwaterowania. Zebranie rozpoczęło się o godz. 23.00. Mieszkańcy DS-u zostali poinformowani, że należy się podobierać w grupy 3-osobowe. (Dotychczas na podstawie zarządzenia trzeci i czwarty rok zajmował pokoje w grupach dwuosobowych). Studentki, bo o nie tu chodziło, nie chciały się z tym faktem pogodzić i dlatego proponowały inne rozwiązania.

Wyloniono trzy propozycje:

1. Dokwaterować po jednej studentce do dwuosobowych grup.
2. Zakwaterować WSP na I piętrze (są wolne pokoje).
3. Zlikwidować pokoje cichej nauki (piętra dziewcząt). Trzecia propozycja została poparta listą uczestników zebrania, którzy dobrowolnie rezygnowali z wydzielonych pokoi. Niestety reakcja przewodniczącej była zaskakująca; otrzymaną listę podarła stwierdzając, że nie będzie dyskutować i wyszła trzaskając drzwiami. Następnego dnia wydzielono listę osób, które mają ze sobą mieszkać. Lista, trzykrotnie zmieniana w ciągu pięciu dni obwieszczała, że wydziały i lata reprezentowane przez studentki zostały dołącznie pomieszczone. Jednym słowem powstała wielka galimatias. Dziwi szczególnie rozbić trzyosobowych grup z pierwszego roku, gdy studentki będące na urloпах dziekańskich zostały razem. Tyle o decyzjach Rady Mieszkańców.

W egzekwowaniu tych decyzji wstąpił student Krzyczkowski, a pomagał mu w tym dzielnie student Sołtysiak — obaj zresztą reprezentujący Komisję Dyscyplinarną. I wtedy dopiero się zaczęło.

Otwierano pokoje pod nieobecność studentek. W nocy (godz. 24.00) dobijano się do drzwi i krzykiem wzywano do opuszczenia pokoi. Żądano od chorych natychmiastowej

przeprowadzki. Jedną ze studentek była niemiła zdziwiona gdy po powrocie z rodzinnego domu (późnym wieczorem) dowiedziała się, że nie ma gdzie spać. Kolega Krzyczkowski pod jej nieobecność zebrał przypadkowych ludzi i wykwaterował wyżej opisaną. (Łóżko też). Dziewczyna szukała swoich rzeczy po całym akademiku. Inna studentka przygotowująca się do egzaminu-komisijnego była kilka razy dziennie niepokojona przez Komisję Dyscyplinarną.

Czy tych spraw nie można było załatwić inaczej? Czy potrzebne było to jawne nadużywanie władzy?

Studentki z WSP zostały zakwaterowane ale działalność kol. Krzyczkowskiego nie została zakończona. Miał teraz inne pole do popisu. W internatach i na koloniach jest zwyczaj, że wychowawcy sprawdzają czy ich małoletni podopieczni śpią grzecznie w łóżeczkach. Być może kol. Krzyczkowskiego często tak sprawdzano i dlatego w nocy (godz. 23.00, 24.00) chodzi po pokojach dziewcząt i sprawdza co też one robią. Przykłady manier internackich można by wliczać w nieskończoność, ale nie o to przecież chodzi. Mam nadzieję, że z chwilą ukazania się tego artykułu problem zostanie już rozwiązany — mają być zorganizowane wybory Rady Mieszkańców.

W każdym z nas drzemią pewne cechy charakteru, które w odpowiednich okolicznościach zostają rozбудzone. Było wiele przykładów w historii, gdzie mały, poniewierany człowieczek dochodził do władzy i stał się tyranem, despotą, bezduszną kanalią nie liczącym się nikim i z niczym.

Jest zjawiskiem niezrozumiałym, że Polak jako petent oburza się na bezmyślne i krzywdzące załatwienie jego spraw i równocześnie ten sam człowiek stojąc po drugiej stronie „barykady” w skórze urzędnika staje się bezwzględny i wprost tępany na ludzką krzywdę. ZBIGNIEW ZATORSKI



Kochać...

Spśród wielu tematów nurtujących ludzi studiujących, a którym za dom służy akademik, zainteresował mnie ten nie wiedzieć dlaczego pozostawiony samemu sobie.

Problem studenckich miłości.

Problem, o którym na pewno należy delikatnie, ale nie znaczy to przecież nie o twarcie. Sama dzisiejsza młodzież daleko odeszła już od pruderii, ale...

No właśnie, rodząca się, a nawet rozwinięta miłość pozostaje sprawą intymną, powiedziałbym sekretną, dla pary młodych w siebie zapatrzonych. Mają lat dwadzieścia, czasem i trochę, kochają się, są nowoczesni. Nie trudno wyczuć do czego zmierzam. Czasy, kiedy zaloty odbywały się w obecności przyzwolonej, kiedy ogromnym przeżyciem zalotnika było ucałowanie rączki anielskiej wybranki dawno minęły, powiem więcej — nie daj Boże jeśli z takich zalotów powsta-

nie już przed wiekami, aby uniknąć wścibskich spojrzeń uciekali zakochani pod jawory, do altanek itd., itd. Ale przecież było to przed wiekami. Dziś trudno uciec, bo akademik w śródmieściu, a i o altanki trudno. Dziś mamy wiek XX i wydawałoby się, że kryć się nie trzeba. Adaptuje się więc różne sposoby do współczesnych warunków i oszukuje się stróżów cnót na portierni metodami właściwymi studentom. Współmieszkańców wysyła się do kina, byleby móc być z ukochanym sam na sam. Jak wygląda takie sam na sam, po cóż opisywać, wystarczy tylko popatrzeć na skutki, niepożądane ciężkie, pustoszące młodych ludzi nerwice, zniszczone w załazku miłości. I tutaj pytam, dlaczego i jeszcze raz, dlaczego?

Dlaczego przyjęło się traktować ludzi studiujących, jak duże dzieci, zapatrzone tylko w książkę? Tworzy się aka-

demiki na kształt klasztorów i koszar, z czujną strażą moralności wywodzącą się z czasów Dulskiej, a setki żartów na ten temat powstałych wcale mnie nie śmieszy.

Jakie więc proponuję rozwiązanie, ha, trudno, nie będę się silił na dawanie recept, bo i po co. Rzecz na pewno nie da się potraktować przepisem, zresztą tych i tak mamy za dużo. Po co w końcu wszystko mundurować, paragrafować czy tam co jeszcze. O tyle rzecz jest trudna, że jeśli się już kocha, to im wstyd upominać się.

P.S. Czy ktoś z nowoczesnych nawet ludzi potrafi wyobrazić sobie młodą parę wpisującą się razem na proponowaną listę mieszkańców, jeśli nawet akademik dysponuje pokojami dwuosobowymi. Nie dostało wspólne pokoju nawet małżeństwo, wkrótce spodziewające się potomstwa. W. M.

Minęło półtora roku od powstania nowej organizacji studenckiej. Jaki to był okres dla organizacji na naszej uczelni? Dobry czy zły? Jakiego osiągnięcia i jakie niepowodzenia?

Spróbujmy się nad tym zastanowić.

Pierwsze tygodnie SZSP były okresem budowy struktury organizacyjnej na uczelni, okresem naboru do nowej organizacji.

Już w tym okresie popełniono kilka błędów, które dały znać o sobie, także w okresie późniejszym. Akcja informacyjno-propagandowa na temat SZSP była możliwości w tym zakresie. Mimo, iż tempo i wyniki rekrutacji nie odbiegały od średnich wyników krajowych. Spora część studentów podpisywała deklaracje na zasadzie automatyzmu. Po-

dencję nie miał po prostu kto poprowadzić. Cała uwaga aktywu funkcyjnego skupiała się na technicznych sprawach konferencji wydziałowych czy też konferencji uczelnianej.

Brak należytego podejścia do kampanii wyborczej odbił się w bezpośredni sposób na składzie nowo wybranych władz. Dobór kandydatów do Rad Wydziałowych w większości przebiegał przypadkowo. To samo można powiedzieć o Uczelnianej Komisji Rewizyjnej czy też Uczelnianym Sądzie Koleżeńskim.

Bez konsekwentnej akcji szkoleniowej instancje te znowu staną się instancjami niespełnionych nadziei, niezdolnymi do wykonywania swoich zadań.

Akcja uaktywniania środowiska studenckiego za po-

Rady Uczelnianej fiasko, niestety...

wodem takiego stanu rzeczy było słabe zaangażowanie działaczy funkcyjnych Rady Uczelnianej, którzy nie doceniali znaczenia przeprowadzanej akcji.

Po stronie plusów tego okresu zapisać trzeba Uczelnianą Wiosnę Kulturalną oraz wiosenny sezon turystyczny. Jaśniejszym i niemal jedynym punktem akcji „Lato 73” była turystyka. Stanowczo za mało, aby tej akcji wystawić pozytywną ocenę, słabe zabezpieczenie studenckich praktyk robotniczych, schematyczna i z przyczyn obiektywnych ograniczona działalność Klubu „Pod Krechą” nie mogą tej oceny zmienić.

Inauguracja roku akademickiego i „dzień pierwszego roku” potwierdziły stare błędy. Dobre zabezpieczenie organizacyjne nie zbiegło się z dobrze przeprowadzoną akcją informacyjno-propagandową wśród studentów I roku.

Kampania programowo-wyborcza do władz SZSP sprostowała się w istocie rzeczy do kampanii wyborczej. Dyskusji nad programem działania SZSP na najbliższą ka-

mością grup działania też ulegnie najprawdopodobniej opóźnieniu. Nie przygotowano bowiem podstaw do wprowadzenia w życie koncepcji grup działania.

Uogólniając pewne wnioski należy stwierdzić, iż Rada Uczelniana zbyt wiele wysiłku poświęca sprawom administracyjnym, technicznym, które siłą rzeczy powinny być marginesowymi. Na główny kierunek działalności organizacji studenckiej — stały kontakt ze studentami, zasięganie ich opinii na temat programu i bieżącej działalności nie starcza już czasu i energii.

Uczelniana nie może być wyizolowana z życia studenckiego. Będzie to bowiem zaprzeczeniem idei ruchu studenckiego. Rada Uczelniana powinna w swojej działalności ten aspekt wziąć pod uwagę, aby wyjść wreszcie z zamkniętego kręgu. Bez stałego dopływu nowych działaczy, Rada Uczelniana będzie miała poważne trudności ze zrealizowaniem programu działania przyjętego na Konferencji Programowo-Wyborczej. STEFAN BARUCHA

Dzień dodawał otuchy. Słońce, które po dniach pochmurnych uśmiechnęło się do ludzi, wprowadzało nastrój pogodny, beztroski.

Ula podniosła słuchawkę i wykreśliła numer.

— Majka?

— Tak.

— Cześć, tu Urszula. Zaraz przychodzę, a właściwie przychodzimy.

— Oni są z tobą?

— Tak, oczywiście.

— To pa. Czekam.

Urszula była pełna optymizmu. Cieszyła ją perspektywa mile spędzonego wieczoru.

Zwróciła się do siedzących przy stole kolegów:

— No, idziemy. Tylko białam was, bądźcie grzeczni, ponieważ dziewczyna jest

bardzo wrażliwa. A w ogóle kocha śpiew.

— Dobrze, nie rób jej takiej reklamy — stwierdził Janusz.

— Toż, właśnie — dodał Marek.

Wrażliwa

Stali przed mieszkaniem Majki. Zza drzwi słychać było wycie. Pukali przez pewien czas, lecz nikt im nie otwierał. Wycie nie ustawało.

Urszula nacisnęła klamkę — drzwi ustąpiły.

Gdy znaleźli się w przedpokoju, zobaczyli Majkę — owiniętą w firankę, bosą, stała na środku pokoju trzy-

mając się za rozpuszczone włosy i wyła: amore, amore...

— Przepraszam nie słyszałam pukania.

Weszli. Majka usiadła na wersalce i unosząc niedbale

rękę do pocałunku przedstawiła się.

Urszula zaniemówiła, chłopakami zatrzęsło. Spojrzeli na siebie i ich twarze rozjaśniły się. Rozglądali się, a następnie wzrok ich zatrzymał się na gospoynie. I Marek zaczął:

— Jesteś w ciąży?

— Coś ty!

Marek z Januszem popatrzyli na siebie znacząco. Majka zaczęła się czuć niepewnie. Tak to ładnie zagrała pewna sukcesu, że goście będą pić z zachwyty, popadną w stan euforii. Była zaskoczona, że jej nie podziwiają.

Janusz kontynuował zaczęte złośliwości:

— To pewnie firanka cię pogrubia.

— To jest chusta — odpowiedziała i wyszła.

Janusz się zerwał, dopadł do Urszuli i pniący wykrztusił:

— To jest wariatka! — Po czym siadł na swoje miejsce przybierając pozę człowieka zupełnie obojętnego.

Po chwili Majka wróciła i włączyła magnetofon. Dobiegły ich dźwięki dobrego beatu. Wstali i zaczęli tańczyć. Majka zaś siadła na podłodze i podkurczywszy nogi udawała zadumienie. Goście tańczyli, opowiadali między sobą kawały. Gdy skończyła się taśma, siedli rozmawiając o swoich sprawach. Potem Marek zwrócił się do Janusza:

— Ona ma brudne nogi.

— Brudne!? Bardzo brudne!

Majka udawała, że nie słyszy.

Zegnając się podała niedbale rękę do pocałunku...

Marek i Janusz potrząsnęli nią po męsku.

ZBIGNIEW ZATORSKI

DEBIUTY DEBIUTY

Po raz drugi w „Agorze” prezentujemy prace kieleckich studentów. Chcemy aby kolumna p.t. „Debiuty” ułatwiła pierwsze kroki młodym autorom. Prosimy więc o przysyłanie wierszy, krótkich opowiadań, pamiętników, fotografii itp.

ANDZREJ CEDRO

KULIG

Konie chuchają
jakby chciały stopić nam drogę na mleko
zostawiają osiem kopyt i dwa długie ślady
którymi jedzie cała nasza udiecha
w roztańczonych drzewach

jedziemy po opłatku drogi
prosto na stół wigilijny
gwiazdy przyświecają pochodniom z zazdrości
pospadały by zmieścić się
na naszych saniach gdyby było miejsce

szemrzymy ze śniegiem
śmiejemy się z dzwonkiem
oblani księżycem rozpędzamy las.

MOTYLE UTULENIA

Lekkie osuwanie w łaskę, aż w rozisty oddech
Chciwe wyrwanie kwiatów, aż pod sam nos
Dobre utulanie szmerów po świerszczowe uszy
Zielone zajądanie szdzwawu w wykrywane usta
Ślepe wypatrywanie w słońce oparte na rzęsach
Białe motyle kołysanie, dnia pełnego
Białe, zielone, kwieciste utulanie

pamiętaj
obiecałaś mi podróż ciuchcią
podróż do San Francisco
westernową podróż
po złoto Arizony

pamiętaj
obiecałaś mi podróż gwiezdą
w chmurnym tumanie wielkim wozem
z Pegazem u dysza

w zamiarze mamy też przedślubną
w koralowej ratie uwić gniazdo odludne
poddychać rybko
i hodować ikre

pamiętaj każdą naszą drogę
pozaznaczaj ślady
będziemy mieli dokąd wracać

graj deszczu graj
spadaj z dachu po kropki
ja nie znam muzyki dosyć
daj mi dno samych twoich
kroplich dusz

śpiewaj ptaku
a zanoś się śpiewem do łez
ja w dziobie ci myślą ukłękne
daj puchu drobnie dla wiatru
by okręcił choć jedną z tych nut

świeć kwiatku
dnem całym się śmiej dla oczu
bo sytości chcą zaznać od ciebie
a nie wiednij dziś jeszcze
two serce na płatkach
zabije znów rano

Coś z tych naszych wymarzonych okien
Coś z poddaszy, gołębników,
Coś z kwietniowych rabat i obrazów kałuż,
Coś do czego tęsknić nawet i zza świata przyjdzie
z galezi — przemoczonych białych, liście posterzałych,
ukłonów jesiennych, skostniałych,
i z Ciebie kochana
Takiej, jaką miałem, z twojego szemrania

JANINA

OSKARZCIE JĄ O MORDERSTWO ROBAKA

Piękny jak najwstrętniejszy obraz
Z odwołaniem jak gruczoły chorego na dżumę
W podeptanej ziemi stopami milionów wielkich
A tak głuchej, że jej nie objąć rozumem
Pracował nędzny z wszechświata, robak.
Pchał grudkę ziemi stokroć większą niż on sam
I mozolnie dniem całym biegał na krzywych nogach
Poruszając błonami rozpiętymi zamiast skrzydeł.
Wdrapywał się na lodygi kwiatów pięknych
Jakby chcąc je zbrudzić swoim jestestwem
A ja go spychałem na dół.
Może sto razy — Nie, więcej.
Aż umarł
Długo patrzyłam jak zwijał się cały azarny szkaradnie
pomarszczony
Jak drgał w rytm konających układów biologicznych
I wtedy dopiero odwróciłam wzrok.
Popatrzyłam na kwiaty...

UMIERANIE DNIA

Ptak zabił latem niebo
Kwiaty piec i krzesła umarły
w pąkach ukrył się
Jad słońca

PAMIĘTAM

Korzenie tego widoku sięgnęły zwątpienia
Była piękna
Plakano
Napisano w gazecie
Kwiaty pokryły ziemię
Ręką wyciągnęłam dżdżownicę
Chciałam zakopać się w tą samą ziemię co ona
Balam się bardzo
że może umrzeć
Któryś to chyba On zdjął kapelusz
Dwóch było w beretach
Łysy sfotografował jej trumnę
Ale zapomniał o kwiatkach z ulgą
drżał od wspomnień
Jeszcze tylko jakaś dziewczynka
zapłakała
Rozeszli się pośpiesznie
Padła
Pozostała biała pamięć wiatru niosąca
krzyk.

KAWECKA

Powieszę cię Judaszu.
Powieszę nad Chrystusem, na krzyżu o białych ramionach.
Powieszę cię za ręce, za przeguby dłoni.
I będziesz stękał, jęczał z wysiłku, rzygał krwią
na swoją brodę.
Będziesz wysoko.
Sotnie wiernych korzających się pod krzyżem
kulących się u stóp Mesjasza, nie dojrzą cię.
Bo ty będziesz wysoko.
Słyszysz, jak biją pokłony.
To tobie.
Bołą cię ramiona, ręce zdają się wyszarpywać ze stawów
„Gloria, Gloria” — to wszystko dla ciebie.
Jesteś przecież wysoko.
Popatrz, a ty wolałeś zwyczajnie powiesić się na rzemieniu.
Ty durniu, głupcze!
Słuchaj: „Gloria, Gloria”!
To nie powolne konanie, to Mędrzec z siwą brodą
zsyła na ciebie łaskę objawienia Prawdy.
Tarzają się pod krzyżem, jak rozlane krople rtęci,
jęczą: „Gloria, Gloria”.
Idzie setnik z włócznią.
Żelazo wchodzi w wychudzone ciało,
smrodliwa ciecz sika z boku Chrystusa.
Patrz Żydzie, patrz. Jesteś wysoko, patrz jakie gównu,
jaki strzep wisi pod tobą.

ANDRZEJ

MICHTA

WSI czy Politechnika

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Instytut Elektrotechniki. W Radomiu na prawach wydziałów ma być:

- 1) Instytut Ekonomiczny
- 2) Instytut Chemii i Technologii Przetwórstwa Tworzyw Sztucznych i Skóry.

Na Wydziale Transportu byłoby dwa Instytuty:

- 1) Instytut Sterowania Elektroniki Transportu
- 2) Instytut Mechaniki i Konstrukcji Transportowej

Jakość studentów jest znana, a przynajmniej oceniana, zaś wykładowcy? Dobry naukowiec nie zawsze zużywa dobry dydaktyk. Czy jest recepta na rozwiązanie tego problemu?

— My jako Kierownictwo Uczelni mamy dobre roze-

nanie odnośnie poziomu naukowego wykładowców. Mniej wymierne jest ocenianie ich dydaktyki. Dopóki się samemu nie chodzi na wykłady i nie jest się studentem trudno jest ocenić w krótkim czasie poziom wykładowcy, ale po pewnym czasie mamy rozeznanie w jego umiejętnościach przekazywania wiedzy. Sprawa ta była poruszona na Kolegium Rektorskim z udziałem przedstawicieli Organizacji SZSP. Rektor stwierdził, że są dwie możliwości oceny wykładowcy: zgłaszanie

skarg lub wyróżnienie dobrych dydaktyków. Na Uczelnię przychodzą różni ludzie i często po raz pierwszy spotykają się z takim charakterem pracy. Pod wpływem skarg studentów możemy zwolnić danego pracownika, ale... Nie wszyscy są urodzeni dydaktykami i forma wyróżnienia byłaby lepsza. Osoby nie wyróżnione z pewnością mobilizowałyby się do pracy nad sobą. Caruzo nie miał dobrego głosu, a jednak uciążliwymi ćwiczeniami i wytrwałością doprowadził go

do perfekcji. Istnieje jeszcze możliwość przesunięcia wykładowcy na stanowisko pracownika naukowo-badawczego. Bardzo dobrze świadczy o rozwoju Uczelni, że możemy mówić o dobrych i złych wykładowcach. Minął już okres, w którym byli ludzie niezastąpieni i każdy był „dobry” z powodu braku kadry. Fakt, że jest inaczej podnosi rangę naszej Uczelni.

Rozmawiał

Zbigniew Zatorski

Irek



Ireneusz Wrona student III roku Kielecko-Radomskiej WSI Wydziału Budowlanego, członek Klubu Dziennikarzy Studenckich zmarł w wieku 21 lat w sierpniu 1974 roku

Nie znałam go prawie. Siadał zawsze w kącie. Rzadko się odzywał. Nosił za duże sweter i wyswiechtane „rifle”. Nie mogę uwierzyć, że Go nie ma. Czy to znaczy, że nigdy..., że nie wejdziesz i nie

powie tym swoim zwyczajnym, trochę za poważnym głosem — „dzień dobry”? Na podłodze rozsypała zdjęcie. Na jednym siedzi przy maszynie. Pisz swój kolejny artykuł o sporcie. Na innym

się uśmiecha. Czy to możliwe, żeby tak zwyczajnie Go już nie było?

Naraz słyszę:

— Nie wiedziałas?! To stało się w sierpniu. Nie zgłosił się na praktykę. Byliśmy zaskoczeni. Ktoś pojechał i... Wyszedł do sklepu, potem stanął w kolejce na pocztę. Chciał zadepeszować. Nawet nie wiadomo do kogo.

Potem karetka na syrenie. Szpital.

Ale było za późno.

Na wszystko, za późno. Odszedł Człowiek.

Nie umarł, ale właśnie odszedł, a my nawet nie wiemy, kim był naprawdę? Pisał świetne artykuły i... zawsze tak mało mówił.

W mojej pamięci zostanie w tym swoim trochę za dużym sweterze i starych „riflech”. I zawsze będę miała wrażenie, że za chwilę otworzą się drzwi, wejdzie i powie — „przepraszam, znowu się spóźniłem”. Wiem, że dopóki nie będę myśleć o NIM w czasie przeszłym będzie żył, nie tylko dla mnie, ale dla nas, kolegów po piórze.

W takim przypadku piszę się parę wyswiechtanych fraz, że kolega, zasłużony działacz, dobry student. My chcielibyśmy tak zwyczajnie, po prostu — Zegnać Stary.

Herve Bazin (ur. 1911) współczesny pisarz francuski, znany jest czytelnikom przede wszystkim jako autor powieści o tematyce obyczajowej („W imię syna”, „Małżeństwo”). Toteż niemałe za-

Dla ludzi wierzących w absolutną wartość postępu, przykład mieszkańców jest gorzką nauką.

Książka Herve Bazina to pełna ironii współczesna wersja powiastki filozoficznej o

nych krajach potwierdzają wysoki poziom, oraz rosnącą popularność tej jednej z lepszych grup dixielandowych w Europie.

Uważny słuchacz nowo wydanej płyty „Hold the line” dostrzeże z pewnością zmianę w grze zespołu, czego do-

Na wyróżnienie zasługują wodem jest chyba najlepszy utwór tej płyty „Skarabeusz”, utrzymany w tonacji swingu, ponadto znakomite solówki H. Mazura — bezapelacyjnie najsilniejszej w tym składzie indywidualności, oraz popisy R. Lipca, notabene kielczanina.

Płyta nagrana jest w wersji stereo i mono.

Polskie Nagrania „Old Timers” — „Hold the line”, seria Polish Jazz vol 30, Muza SXL 0842.

ZK

Nasze propozycje...

skoczenie stanowi wydana ostatnio książka „Szczęśliwi z wyspy Rozpacz”.

„Oto mała prymitywna wspólnota żyjąca życiem odległych stuleci, zostaje przeniesiona w zindustrializowany wiek XX. Przez dwa lata obserwujemy ze zdumieniem ludzi, oraz cuda techniki i ma jedno tylko pragnienie: wrócić do odległych stuleci”.

głęboko humanistycznej wymowie.

Polecam przede wszystkim zadufanym w technice i jej zdobyczach.

Historia „Old Timersów” to nieustanny marsz od sukcesu do sukcesu. Nagrody na festiwalach „Jazz nad Odrą”, „Jazz Jambore”, „Złota Tarka”, koncerty w Finlandii, NRD, Związku Radzieckim i w in-

W naszym budownictwie jednorodzinnych królują brzydkie wzorce. Mało gdzie można spotkać ładnie zaprojektowane domki, chociaż i tu odnotowujemy pewne zmiany. Antidotum na brzydkie murowanie opracowało trzech budowlanców: inżynierowie Lucjan i Jerzy Rózikowie (ojciec i syn), oraz Alfred Francyk. Jerzy Rózik jest absolwentem K-R Wyższej Szkoły Inżynierskiej, Wydz. Budownictwa Lądowego. Dyplom inżyniera otrzymał przed trzema laty.

Propozycje inż. Rózika

teria: przede wszystkim obniżenie kosztów budowy, wyeliminowanie odpadów w trakcie realizacji, wyeliminowanie trudnodostępnych materiałów i sprzętu, a także łatwość i prostota wykonawstwa. Od lat bowiem znane są kłopoty z nabyciem np. pustaków czy cegły. Ważne jest także to, aby nowe domki nie były brzydkimi budkami, do których wstawia się meble. Mnie osobiście — mówi inż. Rózik — metoda RRF

umożliwi zrealizowanie własnej wizji, koncepcji estetycznej, funkcjonalnej, przestronnej. Takie, jakie widziałem w najlepszych prospektach”. Metodą RRF budować można niemal dowolne układy mieszkalne, takie o jakich się marzy. Krótko napiszmy więc o zaletach RRF.

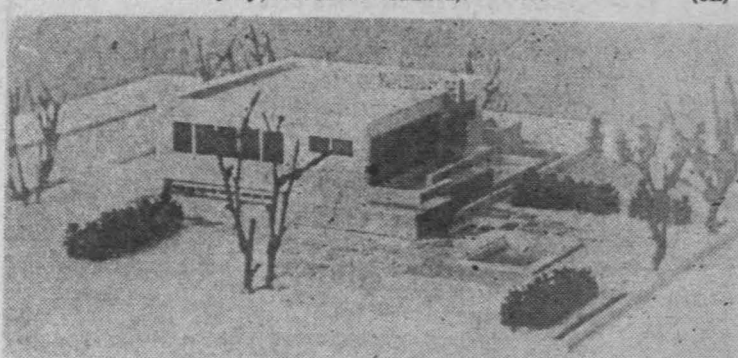
Koszty. Dla porównania kilka cyfr. Wykonanie stropu nad piwnicą według typowej technologii pochłania około 25 tys. zł. Ten sam strop metodą RRF kosztuje tylko 8 tys. zł. Ściany parteru

z „kratówki” tej najtańszej — 31 tys. zł, budowane zaś według RRF — 15 tys. zł. Podobne przykłady można by mnożyć. Metoda inż. Rózika obniża koszty budowy o ok. 40 proc. Zamiast więc np. 300 tys. zł, wystarczy mieć na budowę ok. 180 tys. zł.

Wykonawstwo. Mówiąc krótko: wyeliminowanie uciążliwych robót, możliwość zaangażowania niewykwalifikowanych robotników (np. rodzina). Okres montażu domku — 5 dni. Jeśli w pobliżu buduje się kilka domków, opłaca się stworzyć brygadę produkującą gotowe elementy. 6-8 osób w ciągu miesiąca może wyprodukować 10-15 domków.

Na koniec dodajmy, że inż.

Jerzy Rózik pracuje obecnie w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Cementobudowa”. Kieruje komórką racjonalizacji. Wcześniej ze swoim przedsiębiorstwem budował „Nowiny II”, m.in. kotłownię c.o., pompownię oleju opałowego. Był tam kierownikiem budowy tych obiektów. Natomiast na budowie ZPW „Truskawica” pełnił obowiązki kier. rejonu (m.in. budynek administracyjny, laboratorium fizyczne, łaźnia). (ch)



Kielecka metoda budowania domków jednorodzinnych nazwana od pierwszych liter nazwisk autorów: RRF, przed laty oblała się głośnym echem w całym kraju. Pisała o tym prasa fachowa, gazety codzienne, telewizja zrobiła reportaż. Ale echo zostało echem, choć sama metoda RRF ma szereg ważkich zalet. Oto co mówi o tym inż. J. Rózik. „Pracując nad systemem RRF przyjęliśmy takie kry-

O dobrą organizację praktyk

Z inicjatywy RU SZSP w naszej uczelni trwa obecnie dyskusja nad praktykami studenckimi. W jej wyniku zrodzić się mają nowe przepisy i postanowienia zmierzające do tego by praktyki były zorganizowane dobrze i dawały jak największe korzyści studentom. Przez cały lipiec i połowę sierpnia przebywaliśmy w 11-osobowej grupie z drugiego roku Wydziału Budownictwa Lądowego K-R WSI na studenckich praktykach zawodowych w Strzegoniu woj. Wrocław. Regulamin praktyk po drugim roku Wydziału BL przewiduje wykonanie prac fizycznych na budowie. Taka „wyjazdowa forma odbywania praktyk wydaje się być szczególnie atrakcyjna. W lepiej uprzemysłowionych regionach łatwiej o dobre przedsiębiorstwa mające kwalifikowaną kadrę i nowoczesny sprzęt, a przy tym studenci po wyczerpującej sesji egzaminacyjnej jadąc w inny region dobrze wypoczywają. Wszelkie obawy jakoby grupy będące daleko od Kielc i pozbawione stałej opieki ze strony pracowni-

ków uczelni miały „zejść na manowce” w naszym przypadku nie sprawdziły się. Świadomość, że reprezentuje się swoją uczelnię i jest się bacznie obserwowanym działa mobilizująco.

Wysyłanie grup studenckich na praktyki do innych regionów kraju ma także zaletę, że popularyzuje naszą młodą i mało jeszcze znaną uczelnię. Wydaje być interesującym postulat organizowania praktyk ze studentami innych uczelni, a także współpraca w tej dziedzinie z uczelniami krajowymi i zagranicznymi polegająca na wymianie grup studenckich w myśl zasady „oni do nas my do nich”. Jeśli dodać, że na wyjazdowe praktyki wysyłać należy studentów z lepszymi wynikami, będzie to niewątpliwie dla nich zachętą do nauki. Pozwoli to również nawiązać kontakty z nowymi przedsiębiorstwami, co nie pozostanie bez wpływu na zatrudnienie absolwentów Kielecko-Radomskiej WSI.

Następny problem, jaki należy przedyskutować to możliwość odbywania praktyk niejako pośrednio, to

znaczy na obozach kół naukowych o profilu działania zbliżonym do profilu praktyk. Koła naukowe nie są najmocniejszą stroną społecznego działania studentów w naszej uczelni. Możliwość odbywania praktyk na obozach naukowych stworzyłoby zachętę do powstawania kół naukowych działających także podczas roku akademickiego. W przyszłości rysuje się konieczność zbudowania ośrodka wypoczynkowego dla uczelni, gdzieś niedaleko od Kielc.

Dotychczasowe przepisy odnośnie praktyk studenckich w zasadzie nie uwzględniały tego, że studenci rekrutują się albo z liceów albo z techników zawodowych, a przecież ci ostatni mają już praktyki zawodowe za sobą. Dla nich można zorganizować praktyki uwzględniające ich umiejętności i wiedzę zawodową, a więc o znacznie szerszym profilu niż pozostałym studentom.

Sprawy studenckich praktyk winny więc stać się jednym z ważniejszych zadań nowo Wybranej Rady Uczelni.

Roman Mikiń

G
d
z
i
e
d
z
i
a
l
a
ć
?

Minął już semestr letni, w tym okresie szczególnie pierwszorocznicy zaczynają się uaktywniać w różnych grupach działania. Jest to zrozumiałe ponieważ po pomyślnie zaliczonej pierwszej w życiu sesji, czują się wreszcie studentami całą gębą. Dla nich to właśnie przedstawiamy miejsca gdzie mogliby dać upust swojemu talentowi, inicjatywie i upodobaniom. Chcieliby również aby ta informacja była dzwonkiem dla studentów wyższych lat, którzy jeszcze dotąd nie znaleźli swoje miejsca w SZSP.

Gdzie więc działać

Komisje Rad Wydziałowych i Rady Uczelnianej SZSP to: Nauki, Turystyki i Sportu, Kultury, Informacji i Propagandy, Ekonomiczna, Pracy i Wdrożeń Naukowych, Organizacyjna, Naukowa.

Teatr — grupa najbardziej z istniejących uparta, mimo wielu trudności ciągle można liczyć na nowe premiery, było ich już szereg i nie jedną jeszcze zobaczymy.

Kabaret — był kiedyś „Dryff”. Teraz taka grupa nie istnieje, to rzecz bardzo studentcka i koniecznie powinna wrócić do łask.

Big-beat — w chwili obecnej po kolejnym zastrzyku finansowym na sprzęt (kosztowna sprawa) znów próbuje w wąskim trzyosobowym składzie. Na jazz jeszcze się nie ma, się kolejna folklorystyczna ansambla, a mo- szkoda. Zespół pieśni i tańca — organizuje że łatwiej byłoby zrobić coś nowocześniejszego, to nasza propozycja, bo folklor trochę nam się przejadł a konkurencja duża.

Kwant — to grupa fotograficzno-filmowa.

„Agora i „Radiowęzeł” zespolone w KDS to my studenci dziennikarze, jak już pisaliśmy w pierwszym numerze tu też pracy nie zabraknie czekamy więc i zapraszamy.

SPORT • SPORT • SPORT

Realia naszego sportu

Nie były udane ubiegłoroczne starty sportowców AZS WSI na Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych (typu uczelni WSI, WSM i Filii Politechniki). Mimo znacznego wysiłku i pracy włożonej przez działaczy, oraz pracowników studium wychowania fizycznego w przygotowania do mistrzostw, nasze zespoły zajmowały końcowe lokaty. Pływacy,

koszykarze, piłkarze i lekkoatleci ponosili dotkliwe porażki ze studentami Rzeszowa, Lublina czy Koszalina. Co było przyczyną tego stanu rzeczy?

Wiadomo, że nasze kieleckie warunki uprawiania sportu wyczynowego nie pozwalają na osiągnięcie dobrych wyników mimo najlepszych chęci działaczy i trenerów. Wyższa Szkoła In-

żynierska w Kielcach nie posiada żadnego własnego obiektu sportowego, a korzystanie z sal i boisk kieleckich szkół naraża wiele kłopotów, gdyż student z różnych względów nie jest mile widziany na terenie szkoły średniej, czy podstawowej. Stąd też przygotowania do mistrzostw, które toczyły się w atmosferze walki o salę zniechęciły wielu. Wykazały również, że jest niestety dużo osób, którym na reprezentowaniu uczelni nie zależy. Wielu studentów mających na swoim koncie dobre wyniki i osiągnięcia sportowe nie pojechało na mistrzostwa z powodu braku ambicji sportowych, czy też odbywających się w tym

czasie lokalnych imprez typu Juwenalia, występ zespołu młodzieżowego itp. I wreszcie faktem, który zdeterminował w głównej mierze wyniki AZS-u jest to, że w dyscyplinach, w których startowali, sport kielecki nie liczy się na arenie krajowej, a ponieważ o podniesieniu poziomu sportowego zawodnika w warunkach, jakimi dysponuje AZS nie może być mowy, więc trudno oczekiwać zwycięstw od reprezentantów naszej uczelni.

W świetle problemów z jakimi boryka się AZS, zapowiedź lepszej jutra i zmiany na lepsze jest przeprowadzona ostatnio reforma sportu polskiego, w ramach

której postanowiono zintegrować poczynania sportu szkolnego z akademickim. Powstała w Kielcach Wojewódzka Rada Koordynacyjna SZS AZS, której zadaniem będzie ustalenie polityki, organizacja i koordynacja sportu szkolnego i akademickiego województwa. Przedsięwzięcia Rady Koordynacyjnej mogą w przyszłości dać owoce, jeśli współpraca szkół z uczelnią spotka się z aprobatą władz kieleckich szkół, oraz będzie dobrze zorganizowana przez naszych działaczy. Wtedy możemy realnie myśleć o zwycięstwach i medalach naszych sportowców.

Ireneusz Wrona

Pod białymi żaglami

21 października minął do- kładnie rok od utworzenia przy Klubie Uczelnianym AZS Sekcji Żeglarskiej. Już w parę miesięcy po uzyskaniu oficjalnego akcesu przynależności do Okręgowego

ne w okresie zimy rozpoczęli odtań zajęcia praktyczne pod żaglami. W dniach od 9 do 29 lipca bieżącego roku 40 studentów i pracowników uczelni przebywało na żeglarskim obozie szkoleniowym nad Je-

tygodnie spędzone nad urokliwym, o dużych walorach turystycznych jeziorem pozosta- wiło u wielu uczestników niezapomniane wrażenia i na pewno spełniło swoje zadanie w odniesieniu do efektywnego wypoczynku.

Trzeba w tym miejscu podkreślić ogrom pracy włożonej w zorganizowanie obozu. Wyszukanie odpowiedniego miej-

wy, jakie trzeba było załatwić by było to miejsce, jakie należało się za dobrą robotę działaczom i kierownikom sekcji. Nie chodzi tu wcale o skutki i nie miała żadnych zastrzeżeń. Dużym niezręcznością było o obóz, ale również o sprawy i wreszcie o dobre kierowanie liczącej obecnie 62 członków całą sekcją. Nie wiele renomowanych nawet klubów żeglarskich może poszczycić się posiadaniem w swoich szeregach aż 29 właścicieli patentów sterników jachtowych i 2 patentów jachtowych sterników morskich.

Apetyty sięgają dalej i chcąc kontynuować dobrą pracę minionego sezonu planuje się przeprowadzić kolejne szkolenie na stopień sternika jachtowego. Właśnie rozpoczęto werbunek, a chętnych nie brakuje. Istnieje obawa, że mogą być kłopoty ze zbyt małą ilością sprzętu potrzebnego do prawidłowego prowadzenia zajęć praktycznych. Niezbędna jest więc dalsza efektywna pomoc opiekuna, jakim dla sekcji jest AZS i władze uczelni. Czynione są aktualnie starania o uzyskanie miejsca na bazę żeglarską nad Jeziorami Mazurskimi. Po zagospodarowaniu tej bazy cały sprzęt pływający będzie służył sprawie wypoczynku i turystyki organizowanej w nietypowy i jednocześnie bardzo atrakcyjny sposób. Począwszy od czerwca przyszłego roku organizowane będą rejsy turystyczne, a załogi będą się zmieniały co dwa tygodnie. W sumie ma być zorganizowanych pięć turnusów, w tym jeden szkoleniowy. Obecny stan posiadania sekcji to: trzy Omegi, jeden

Pirat i dwie motorówki. Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku dojdzie do tego jeszcze jacht kabinowy typu „Beryl”. Myśli się bardzo poważnie o wycieczce, do czego zresztą skłania fakt organizowania w przyszłym sezonie przez AZS mistrzostw Polski w klasie „Omega”. Panuje duży optymizm, że wytypowana od nas załoga postara się na pewno uzyskać punktowane miejsce, co może oznaczać wypłynięcie na szersze wody.

Tyle pozytywów i obraz całości nie byłby pełny, bo są również i kłopoty. Brakuje przede wszystkim pomieszczeń do prowadzenia prac szkoleniowych. Remont i konserwację sprzętu przeprowadza się późną wiosną, kiedy jest już ciepło na powietrzu. To pociąga za sobą znaczne opóźnienie terminu rozpoczęcia pływania i nie pozwala na pełną realizację zajęć praktycznych. Nie ma też właściwych warunków do przechowywania sprzętu w zimie. Z dużym niepokojem przyjęto decyzję władz o przystąpieniu do wyburzenia obiektu WSI przy ul. Kościuszki, gdzie kątem umieszczone zostały wszystkie żagłówki. Niejasna jest sprawa lokalizacji ośrodka nad zalewem w Cedzynie. Trudności te nie zdołały jak dotąd zniechęcić twardych żeglarskich charakterów. Liczą się osiągnięcia, które przynajmniej na dziś usuwają w cień ciężkie i trudne do opanowania sprawy. Na leży sądzić, że upór i olbrzymi zapał pozwolą dopiąć celu, jakim jest konsekwentny i rozumny rozwój sportu żeglarskiego na terenie naszej uczelni i miasta.

Z poważaniem:
J. S. M. Walczak



Związku Żeglarskiego, na dopiero co oddanym do ogólnego użytkowania zalewie w Cedzynie zostały zwodowane pierwsze żagłówki stanowiące własność sekcji. Słuchacze tegorocznego szkolenia żeglarskiego, jakże było prowadzo-

zorem Wigry. Ogromną satysfakcją napawa fakt, że aż 26 uczestników obozu uzyskało patenty sterników jachtowych. Cieszy również umiętne wyjście naprzeciw olbrzymiemu zapotrzebowaniu na organizację dobrego wypoczynku. Trzy

sca pod namioty, zabezpieczenie wyżywienia, przetransportowanie w obie strony sprzętu turystycznego i biwakowego, dopełnianie formalności związanych z powołaniem i pracami komisji egzaminacyjnej — to tylko niektóre spra-

Humoreska

Pryszczyk

Było to wczesnym rankiem jesienią, gdy Chudy wyjrzał przez okno i powiedział: Pryszczyk znówu zaczyna.

— Jaki Pryszczyk, co zaczyna? Zainteresowałem się.

— Ten z drugiego roku Budowlanego.

— To co, że z Budowlanego?

— Nic, zobacz...

Od strony miasta w trampkach, białej gimnastycznej podkoszulce i gimnastycznych slupkach, dreptał jakiś grubasek.

— Co on wyprawia w tym stroju?

Chudy uśmiechnął się. — Pryszczyk ma swoje sposoby. Dzisiaj nie ma odwiedzin w akademiku, a z pewnością jest zmuszony przepisać jakieś sprawozdanie. Gdyby usiłował legalnie dostać się na teren DS-u, byłby zaskoczony stanowczą postawą portierki, zaś tak... Z pewnością udaje, że wybiegł się pogimnastykować i za chwilę wróci.

Faktycznie przed wejściem do akademika grubasek zaczął

podrygiwać, machać beładnie rączkami i wbiegł do środka.

— Często on tak? Spytałem zaskoczony pomyslowością Pryszczyka.

— Różnie, ale przeważnie dwa razy w tygodniu. Nie myśl sobie, że wyskakuje ciągle z tym samym. Każda jego wizyta to inny pomysł. Kiedyś pokazał portierce starą legitymację ZMS przedstawiając się równocześnie jako inspektor „Instytutu Badań Życia Płciowego Much, Karaluchów i Koników”, twierdząc równocześnie, że musi sprawdzić instalację mucholapów zaistalowaną na dachu.

— I z jakim skutkiem?

— Oczywiście został wypuszczony, a przedstawiając się legitymacją studencką usłyszał by tylko: Dziś odwiedzin nie ma.

— Pomysłowy facet. Powiedziałem i popadłem w zadumę.

— Może i ja coś wymyślę.

Zbigniew Zatorski



M
o
j
a
d
z
i
e
w
c
z
y
n
a

Idę

Czym jest praca społeczna i jakimi wartościami możemy ją zmierzyć? Gdyby ją odmierzyć w kilogramach lub w kilometrach sprawa byłaby bardzo prosta. Można by wów czas ze spokojnym sumieniem powiedzieć, że np... Andrzej K przebiegł 20 km pracy społecznej, lub podniósł jej 2 tony, zaś Jurek Z. dźwignął tylko 5 kg. (pierwszemu należy się worek cementu z 33 proc. zniżką) ba, gdyby można, Och, przepraszam bardzo.

akcji, zaś praca drugiego jak i tracony czas na załatwianie różnego rodzaju spraw obawiam się, że nie jest wymierzalny.

I co z tego? Przecież nie o to chodzi, ważne jest zaangażowanie i współudział. Ja również tak myślałem, lecz okazuje się, że jest to problem wielkiej wagi. Udowodniono to kiedyś na plenum Rady Uczelnianej SZSP Kielecko-Radomskiej WSI w Kielcach rozpatrując przydział miejsca na wycieczkę zagraniczną do Włoch. Na jedne miejsce było dwóch kandydatów — obaj aktywni działacze społeczni. Zaczęła się licytacja, licytacja zaangażowania i

nie specjalnego licznika pracy społecznej. Ba, posunąłbym się dalej — założyć każdemu kartotekę, gdzie notowano by comiesięczne sprawdzanie liczników, powołać specjalny urząd, który zajmował by się tymi sprawami.

To by było wspaniałe. Już widzę oczami wyobraźni specjalne grupy kontrolujące nie-naruszalność plomb jak i prawidłowe działanie liczników. Po ulicach ludzie chodzący z zawieszonymi na plecach takimi śmiesznymi chromowanymi licznikami. Jedni drugim zagląдают do wznierników, klepią się po plecach i mówią: — dobry z pana numer, lub — kochanie pokaż numer. Tak, to by było wspaniałe... Przychodzimy do domu, a na stole zamiast obiadu żona zostawia kartkę — kochanie mam za niski stan, muszę podkreślić numer. Wróć późno. Twój Kituś.

Tak, to by było wspaniałe, żyć nie umierać.

Zbigniew Zatorski

sukcesów — to było śmieszne.

Ależ skąd to było śmiertelnie poważne, dlatego by uniknąć nieporozumień na przyszłość proponowałbym skonstruować

numerek

podkreślić

przecież obecnie prace społeczną wymierzamy w godzinach.

Zupełnie zapominałem, ale to chyba dlatego, ponieważ wymierność ta jest nieadekwatna do rzeczywistości. Wyobraźmy sobie człowieka, który to jest obecny na organizowanych czynach społecznych i tego który piastuje społeczną funkcję. Pierwszemu wyliczymy ile godzin uczestniczył w danej



Tak spokojnie bez hałasu!

DOKONCZENIE ZE STR. 1

w medycynie, poprzez aktualne wydarzenia w Chile, a skończywszy na dziewczynie, która go właśnie rzuciła.

Bez przesady panowie, czas Władysława Jagiełły, gdzie student mógł zostać rektorem dawno minęły, co też wam się zachciewa? Współodpowiedzialności, współ gospodarzenia uczelnią, partnerstwa na płaszczyźnie nauki, ale po co?

Czy zastanowiliście się ile to obowiązków spada na człowieka w związku z tą władzą? Czy nie dość już mamy zajęć, biegania i wypatrywania wolnego miejsca w maleńkiej czytelnicy. Po co nam jeszcze samorządność. Czyż nie lepiej przyjść do szkoły, odsiedzieć swoje, czasem odpowiedzieć mądrze (ale nie zawsze) na zadane pytanie. odrzucić lekcję. Zobaczcie, ile korzyści, bo i więcej czasu, i więcej energii można przeznaczyć na forsowanie kolejek w bibliotekach, na obmyślanie sprytnych wybiegów by zdobyć konieczną książkę. Włec pytam się, czyż nie lepiej tak spokojnie, bez hałasu?!

MARIOLA MAJKOWSKA

Zespół redakcyjny: W. Magdziarz, Z. Zatorski, M. Majkowska, J. Sieczko.

2183. PZGraf. Kielce. 2000. A3. M-1

Trzy tematy wydają się być traktowane jako krytykanckie hobby naszych dziennikarzy, a może tematy do zapychania dziur, że nie powiem łatwego kawałka chleba.

1. Sprawy budownictwa.

2. Czy nas zima zaskoczyła.

3. Niestety mimo pozornej sympatii do nas, to właśnie nasze studenckie sprawy.

Co do dwóch pierwszych nie będę zabierał głosu, bo nie czuję się kompetentny, ale sprawa trzecia dotycząca naszego środowiska, a także i mnie, od czasu do czasu

su wywołuje we mnie mieszane uczucia, szczególnie gdy rzecz dotyczy studenckiej kultury.

Cóż to znaczy kultura studencka, czy myśmy tu na WSI wylądowali z Marsa, czy może desantem ze zgniłego zachodu, ależ nie, jesteśmy synami chłopów, robotników, inteligencji, niekiedy panowie dziennikarze waszymi i stamtąd nasza kultura się wywodzi. Świadomość i przyzwyczajenia są szczególnie trudne do przebudowy i nie zawsze cztery lata pobytu na uczelni wystarczą, aby z ludzi o miernym poziomie osobistej, powtarzam

osobistej nie studenckiej kultury zrobić ludzi taktownych, szarmanckich, elokwentnych. Tak więc nie mówię, że student jest perłą i całe szczęście, bo biedny byłby w życiu. Student to ludzie młodzi, barwni i żywi, niejedni klnie aż uszy puchną, ale czy jest to wyłączną domeną studentów? Niejeden lubi wypić, ale Bóg mi świadkiem w rymsztoku studenta nie widziałem. I nie wierzę w to, że właśnie studenci mają uczyć kultury nasze na ogół bardzo niekulturalne społeczeństwo. Może by więc dzielić krytykę po równo, poczynając od wiejskich przedszkoli, a kończąc na

Mój felieton

emerytowanych dygnitarzach.

To sprawa jedna, a druga to nasze grupy twórcze. Informuję uprzejmie, że ludzie w nich zgromadzeni traktują swoje tam uczestnictwo jako hobby. Ich jedynym celem jest zdobywanie wiedzy przez wyteżoną naukę i jeśli potrafią wygospodarować czas na pracę w teatrze, radiowęzle czy innym zespole i uda im się coś tam zrobić, to ich poczynania można, jeśli się już pisze,

tylko chwalić, a krytykować trzeba profesjonalistów i tu śmiem twierdzić: w Kielcach jest szczególne pole do popisu. Bo piosenkarzowi studenckiemu w jego własnym klubie wolno fałszować jak tylko potrafi najgorzej, na estrady student taki się nie pcha i pieniędzy za to nie bierze, jeśli więc koleś pozwolą mu dalej fałszować to niech śpiewa a panom dziennikarzom do tego nic.

WŁODZIMIERZ MAGDZIARZ